Nr. 167 Kraków, czwartek 20 lipca 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z przesyłką 2 K, bez przesyłki 1 K 60 h. Za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Obywatele! Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 23 lipca o godz. 10 rano

odbędzie się w Krakowie

na placu Groble

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Drugi parlament ludowy.

Przemawiać będą posłowie krakowscy tow. Ignacy Daszyński, Zygmunt Klemensiewicz i dr Zygmunt Marek.

Krakowski komitet miejscowy P. P. S. D.

O mowie tronowej.

Dnia 30 marca ogłosiła urzędowa „Wiener Ztg“ rozwiązanie parlamentu, a następnego dnia pojawił się w tejże gazecie „komentarz“ bar. Bienertha, „usprawiedliwiający“ to zarządzenie. Między innymi podał rząd jako jeden z powodów rozwiązania, że „parlament nie chciał pracować i równocześnie obwinił „wielkie stronnictwo parlamentarne (socyalistów) o tolerowanie, a nawet popieranie zamachów na życie konstytucyjne“.

Już wówczas („Naprzód“ z 2 kwietnia) odparliśmy ten zarzut jako proste przekręcenie prawdy i wskazaliśmy, że socyaliści — nieraz z poświęceniem swego zasadniczego stanowiska — przyczynili się najwięcej do umożliwienia regularnej pracy parlamentu. Zapatrywanie to znalazło poparcie w wczorajszej mowie tronowej, której odnośny ustęp powiada, że „miniony parlament może z pewnością wykazać się uznania godnemi pracami dla dobra państwa“. Mniejsza o to, że mowa tronowa — co ze stanowiska jej autorów jest naturalne — kładzie nacisk tylko na „prace dla państwa“, chociaż ludność wie, że i dla niej parlament niejedno zrobił; wystarcza nam fakt, że „z najwyższego miejsca“ piórem bar. Gautscha zostało stwierdzone, że bar. Bienerth rzucił oszczerstwo na pierwszy parlament ludowy, aby jego kosztem usprawiedliwić swą niezdolność i bezczynność.

Mowa tronowa poruszyła kilka spraw, które z punktu widzenia spraw robotniczych i krajowych zasługują na bliższe zajęcie się niemi. Wskazała mowa tronowa na ponowne wniesienie projektu ubezpieczenia społecznego, powołując się na to, że w nowym projekcie zostaną uwzględnione praktyczne doświadczenia innych państw i wynik obrad rozwiązanego parlamentu. Niestety, mimo żądania socyalnych demokratów rząd nie podał terminu, kiedy nowy projekt wniesie, i stąd niema nadziei, aby stało się to jeszcze w obecnej sesyi. Posłowie nasi na konferencyi z bar. Gautschem wskazali na to, że należałoby projekt teraz wnieść i dać wybrać się mającej komisyi sposobność do przeprowadzenia obrad w czasie przerwy do sesyi jesiennej, co byłoby tem łatwiejsze, ile że komisya miałaby do dyspozycyi ogromny materyał, więcej niż przygotowawczy, przez subkomitet i komisyę już opracowany. — Rząd nie spieszy się jednak, uważając widocznie sprawę bankową i ustawy wojskowe za ważniejsze od przedłożenia, na które czekają miliony ludzi pracujących. Jesteśmy pewni, że posłowie nasi znajdą odpowiednie argumenty, aby przekonać bar. Gautscha, że ubezpieczenie społeczne ma pierwszeństwo przed wszystkiemi jego „koniecznościami“.

Drugą sprawą, o której mówiła mowa tronowa, jest sprawa budowy kanałów. Jak przewidywaliśmy, propozycye rządu, w mowie tej naszkicowane, zostawiają mało nadziei na urzeczywistnienie praw przysługujących Galicyi z ustawy z roku 1901. Pisaliśmy, że wszystkie komisye międzyministeryalne, ankiety i konferencye dążą do tego, aby sprawę ubić, a przynajmniej częściowo ją ubezwładnić i tak też traktuje sprawę mowa tronowa. Wskazuje ona na „techniczne i finansowe powody“, które dotąd uniemożliwiły przeprowadzenie ustawy kanałowej i zapowiada nowy projekt dla urzeczywistnienia pojedynczych szczegółów ustawy. W języku zwykłym oznacza to zaniechanie projektu kanału Dunaj-Odra-Dniestr i przyrzeczenie — bo o pewności niema mowy — wybudowania jakiegoś kanaliku albo „odszkodowania“, w formie regulacyi rzek lub czegoś podobnego. Koło polskie przez usta p. Bilińskiego przyjęło jednak ostatnio zobowiązania wywalczenia przeprowadzenia całej ustawy kanałowej, a kraj nie dopuści do sprzedania tego swego najważniejszego postulatu za mgliste przyrzeczenia.

Wskazaliśmy na kilka najważniejszych punktów mowy tronowej nie dlatego, abyśmy przywiązywali wagę do tych zdawkowych frezesów, które przy każdem otwarciu parlamentu powtarzają się bez pozostawienia śladu w późniejszych pracach parlamentu; wiemy, że mowa tronowa jest pewnego rodzaju programem rządu, a w Austryi żaden jeszcze rząd nie był wstanie przeprowadzić tego, co nawet uroczyście i programowo zapowiada. Mowa tronowa daje tylko rady i obietnice, a życie parlamentarne najczęściej te rady i obietnice obraca w przeciwieństwo.

Drwiny ze zdrowego sensu.

Trudno nazwać inaczej artykuł wstępny onegdajszego „Czasu“ wieczornego: nawet niepomierny wybuch zachwytu nad nowem Kołem nie może tu być okolicznością w pełni łagodzącą.

Czytamy tedy: „Dla zaspokojenia wszystkich demokratycznych postulatów ludności, praca w Kole stoi otworem. Podniósł też słusznie prezes w swojej inauguracyjnej mowie, że jest konserwatystą i demokratą“.

Możemy sobie wyobrazić takiego posła à la p. Osuchowski, który został wybrany, nim mógł się dokładnie zoryentować, czy i jakie ma przekonania; to też po wyborze prostował on mylne, jak mu się wydawało, notatki w prasie, iż należy do konserwatystów; miał bowiem wówczas wrażenie, że jest demokratą; wrażenie jednak okazało się chwilowem tylko i pan Osuchowski zasiadł w Kole — w grupie konserwatywnej...

Sądzimy jednak, iż rzecz przy pewnej pobłażliwości zrozumiała odnośnie do jakiegoś p. Osuchowskiego — staje się wprost fałszywym zgrzytem, czy cynicznym wykrętem w ustach człowieka, który, jak p. Biliński, przecież otrzaskał się z parlamentaryzmem, a w ciemię nie był bity!

Notabene... Gdy ów nowy „regimentarz“ zapowiada, iż równocześnie obu tym kierunkom hołduje! Tymczasem organ konserwatywny przedstawia to powiedzenie, jako bardzo racyonalne!

W pracowni zoologicznej można usilnymi zabiegami wyhodować jakieś osobliwe, nienapotykane nigdy w życiu mieszańce.

Ale jak wyobrazimy sobie stanowisko „konserwatywno-demokratyczne“, choćby w takiej kwestyi, jak walka prądów agrarno-drożyźnianych z tendencyami tamowania drożyzny?

Na kiepski żart zakrawa też dalsze twierdzenie „Czasu“: „Jeżeli kanały mają być probierzem tych stosunków, to nikt o nich nie mógł mówić z większą stanowczością, niż właśnie nowo-obrany prezes Koła“...

Bez żartu, rozumnie, należałoby raczej powiedzieć: jeżeli ludność Galicyi chciała zademonstrować wobec rządu, iż oszukać się na punkcie kanałów nie pozwoli, powinna była bezwzględnie obalić kandydaturę poselską Bilińskiego jako eksministra, który, będąc u władzy, chciał był kanały jej zeskamotować!

A jeżeli przy „wyborach galicyjskich“ mimo to byłby p. Biliński mandat zdobył, to w Kole, chcącem ustawę kanałową powołać do życia, powinien był, jako karawaniarz tej ustawy w poprzedniej kadencyi — sam zostać teraz politycznie pogrzebanym na znak, że z wolą społeczeństwa żartów niema...

Tymczasem większość członków Koła tę skompromitowaną w sprawie kanałowej osobistość wybiera na wodza do szturmu o kanały!...

Powie ktoś może, że p. Biliński mógł za czas przerwy parlamentarnej tak wszystkie swoje komórki mózgowe skanalizować, by stać się nawet fanatykiem kanałów; lecz następca jego w dziale finansów może mitygować ten „zapał“, powołując się na jego wodowstręt, gdy skarb był w jego rękach.

I o takim człowieku pisze dziennik niehumorystyczny — bez zająknienia, że jest on szczególnie uprawnionym do dopominania się imieniem Galicyi o kanały!

Uprawnienie chyba takie, jakie miał, dajmy na to, Macoch do pełnienia funkcyj kapłańskich nad ofiarą, konającą pod ciosami jego siekiery!

Listy z parlamentu.

Wiedeń, 18 lipca.

Wrażenie z pierwszego posiedzenia Izby posłów.

Kto pamięta otwarcie piewszego „parlamentu ludowego“ przed czterema laty, ten mógł wczoraj stwierdzić wielką różnicę, jaka zachodzi między tem, co było, a co jest. Brakło przedewszystkiem owego uroku nowości, owego gorączkowego napięcia, jakby w oczekiwaniu czegoś wielkiego, a nieznanego, które dreszczem przejmowała każdego, kto miał sposobność brać w jakikolwiek sposób udział w owem pierwszem, pamiętnem posiedzeniu nowo wybranej Izby, wybranej na podstawie świeżo uzyskanego powszechnego i równego prawa wyborczego.

Ale i zewnętrznie, pod względem dekoratywnym i teatralnym, jeżeli się tak wolno wyrazić, wczorajsze otwarcie, jako widowisko, było o wiele spokojniejsze, mniej barwne i mniej interesujące. Nie powtórzyła się np. — niestety! — owa wspaniała demonstracya z przed czterech lat, którą urządzili socyalni demokraci przez to, że dopiero w ostatniej chwili, kiedy już wszyscy posłowie

---

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

10)

Wtedy panienka zadrżała cała dziwnym, gorącym dreszczem i firanka zakołysała się jak żywa. Człowiek to spostrzegł i zatrzymał się. Ale panienka już go poznała i z początku patrzyła na niego z powątpiewaniem, a potem, drżąc ciągle, radośnie zachichotała, jak dzieci, które i boją się i lubią łaskotanie. Był to niemowa.

Panienka w jednej chwili zrozumiała wszystko, mózg jej pracował teraz z chorobliwem natężeniem.

Wtedy, gdy wszyscy spali, gdy ona sama przekonaną była, że na świecie całym nikt nie myśli o niej, nikt o niej ani wspomni i męczyła się swem osamotnieniem — niemowa chodził tam i nazad koło jej domu, strzegł ją i dźwigał na ramieniu ciężką pałkę na jej wrogów.

Zkąd wiedział on o jej nieszczęściu — on, odgrodzony od ludzi murem swojego kalectwa. Ale czyż nie wszystko jedno... Dowiedział się, domyślił, może on, wcześniej od innych, jemu samemu tylko znanemi drogami, zrozumiał, co dzieje się na świecie. I przyszedł na pomoc.

Panienka śmiała się radośnie, i serce jej drżało nie przeżywanem dotąd wzruszeniem. Odeszła ona od okna i pospiesznie zaczęła się ubierać, czując, że coś zrobić musi.

Znalazła na wieszadle jakąś starą futrzaną salopkę śmieszną, krótką. Z gołą głową, otulając piersi zbyt szeroką odzieżą, zeszła na dół, po ciemnych korytarzach i ciemnych, skrzypiących schodach.

Nie potknęła się o nic, szła cicho i gdyby się Niemka przebudziła, mogłaby pomyśleć, że stopnie skrzypią same przez się.

U drzwi, prowadzących na dwór, panienka zatrzymała się długo, w żaden sposób nie mogła podnieść ciężkiego, zamarzłego haczyka, klucz także nie przekręcał się w zamku. Na dworze kroki przybliżyły się do samych drzwi i zatrzymały. Panienka usłyszała, jak niemowa lękliwie zakaszlał i znów pojąć nie mogła, jakim sposobem odczuł jej ruchy za drzwiami.

Nakoniec drzwi ustąpiły, otwarły się. Kłęby pary wdarły się ze dworu w stary pusty dom, a przed panienką powietrze zrazu stało się przeźroczyste, szklane i do ostatniego włosa w kudłatej brodzie, wyraźnie widać było niemowę.

Panienka stąpnęła krok naprzód, w śnieg. Niemowa odstąpił trochę w tył, zdjął z ramienia pałkę i zatknął ją przed sobą.

— Czy nie poznajesz mnie niemowo? — zapytała panienka i znów zachichotała. — Nie poznajesz?

Niemowa poznał i wydał krótki, oderwany dźwięk, podobny do szczekania. Małe oczka patrzały z zadziwieniem, potem uśmiech rozlał się po twarzy, przez co ostre zmarszczki jeszcze ostrzej się zarysowały.

— Zauważyłam, że ty dozorujesz, niemowo. Dozorujesz i strzeżesz mnie; to bardzo pięknie. Tyś jeden tylko taki dobry dla mnie.

Postąpiła dalej w śnieg i poczuła, jak więzną nogi w pantofle obute, ale nie było jej zimno.

— Tyś jeden taki dobry. Mnie nikt nie lubi, a ty strzeżesz mnie, choć nikt nie prosił cię o to. Wszak cię nikt o to nie prosił, prawda?

Niemowa znów wydał oderwany głos i uśmiechał się ciągle. Zapewne nic nie rozumiał i cieszył się tylko, że widzi panienkę, tak blisko.

— Czy nie rozumiesz mnie, niemowo? Powinieneś zrozumieć. Ty przecie rozumiesz wszystko.

Panienka odetchnęła głęboko, rozpięła salopkę, bo gorąco jej się zrobiło.

— Ty mój wierny sługa. Jedyny. Ja wiem, że gdyby mnie wszyscy, wszyscy opuścili, ty jednak pozostaniesz przy mnie. Dlatego powinnam cię wynagrodzić. Dobrze wynagrodzić. Powiem ci zaraz radosną wiadomość, niemowo. Powinieneś być z niej dumny. Ja nikomu nie mówiłam o tem, ale ty będziesz wiedział, boś ty mój wierny, dobry sługa. Nie, więcej, niż sługa. Tyś przyjaciel, prawdziwy przyjaciel.

Zbliżyła usta do samego ucha niemowy i szeptała, głęboko przekonana, że on usłyszy ją i zrozumie.

— Niemowo — tyś mój brat. Mój ojciec, twoim ojcem. Rozumiesz? Tyś nieprawy syn naturalnie, ale bądź co bądź brat mój... Dlatego powinieneś kochać mnie jeszcze więcej... I tylko ty jeden możesz wiedzieć o tem. Ty nie powiesz nikomu... Ty nawet uszy masz zupełnie takie same, jak ojciec, po samych tych uszach poznaćby cię można. Dowód to, że nie kłamię, że to prawda. Wierzysz mi, niemowo? Służ mi wiernie. Widzisz, jaką tajemnicę ci powierzyłam.

Niemowa nagle pochylił się, by pochwycić i pocałować rękę panienki. Wiedział on, że panienka bardzo dobra i dlatego odważył się na czyn tak śmiały. Z wyrazu twarzy jego jasno widać było, że nic a nic nie zrozumiał.

Panience nagle bardzo zimno się zrobiło, otuliła się połami salopki i milcząc, wróciła do sieni. Dreszcz nią wstrząsał, gdy drzwi zamykała, a wchodząc po schodach do swej sypialni, myślała już, że gdyby niemowa istotnie ją był zrozumiał, powinienby był swą ciężką pałką zabić ją na miejscu. I wstyd jej było czegoś i na sercu ciężko, a strach zakradał się z każdego ciemnego kąta, choć pod oknami, jak i wprzódy, skrzypiały miarowo ciężkie kroki wiernego sługi.

VIII.

Górna warga Irmy drgała nerwowo i poniżej lewego boku pod żebrami czuła ona coś obcego i wielkiego, co gniotło ją, przeszkadzało oddechać i odbierało apetyt. Zdarzało się to zawsze, ilekroć kompanionka bywała czemś silnie wzruszona. Panienka z ukosa patrzała na jej obrzękłą, żółtą twarz i chciała zapytać jej, czy nie chora, ale, niewiadomo czemu, nie mogła się na to pytanie zdecydować.

(Dalszy ciąg nastąpi).

i ministrowie zajęli byli swe miejsca, weszli na salę w zwartych szeregach socyaliści, przystrojeni w czerwone goździki, 86 posłów razem. Wprawdzie i tym razem mieli wszyscy czerwone goździki, ale pochodu nie było, lecz każdy przychodził z osobna.

Ogólną uwagę zwróciło to, że znikły zupełnie białe goździki, symbol wiedeńskich antysemitów. Wprawdzie chrześcijańsko socyalni istnieją jeszcze — lecz zmieniła się z gruntu cała istota i treść tej partyi.

Z drugiej strony nowa „Wysoka Izba“ robi na ogół wrażenie poważniejsze, solidniejsze. Znikli z niej — oby na zawsze — tacy krzykacze, jak Bielohlawek i hr. Sternberg, znikły postaci katylinarne, jak ks. Rublarz, Stohandel et tuttiquanti. Nikt ich braku nie odczuwa, przeciwnie, każdy czuje się swobodniejszy i bezpieczniejszy, że nie musi ocierać się łokciem o te żywe magazyny brudu i zarazy moralnej.

Uczucie to potęgowało się, gdy za szklannemi drzwiami kolistego krużganka, zastrzeżonego swoją drogą tylko dla posłów, okazała się po stronie „Koła polskiego“ zdziecinniała twarz kandydata „honorowo zagrożonego“, przepadłego na Stradomiu przeciwko tow. drowi Markowi, dra Doboszyńskiego. Nie mając prawa wejść do sali, stał na kurytarzu między lokajami, krzywdząc swą obecnością uczciwych tych ludzi pracy.

I jeszcze jednego człowieka obecność zwracała pewną uwagę. Na galeryi pierwszego piętra, w pierwszym rzędzie siedział były prezydent Izby dr Pattai, świeżo upieczona chrześcijańsko socyalna „ekscelencya“. Maluczko, a całe, potężne niegdyś stronnictwo ludowe, będzie się składało z samych już tylko „wyranżyrowanych“ ekscelencyi.

Mimo to, że w nowym parlamencie zasiada blisko 170 nowych ludzi, to jednak parlament widocznie się postarzał. Znacznie mniej tym razem widać twarzy młodocianych, za to znacznie więcej głów posiwiałych lub siwiejących i więcej albo większych łysin. Charakterystycznem pod tym względem jest to, że w gronie sekretarzy, na których przed ukonstytuowaniem się Izby, mającem nastąpić dopiero we środę, powołuje się siedmiu wiekiem najmłodszych posłów, znaleźli się ci sami posłowie, między nimi tow. Leo Winter, którzy ten urząd sprawowali już przed czterema laty.

Na zakończenie wspomnę o żakowskiej awanturze, jaką wszczął jeden z wodzów „niemieckiego zjednoczenia narodowego“ p. Karol Herman Wolf. Ktoś położył na stole prezydenta pęk kwiatów — białe i czerwone goździki. Nie ulega wątpliwości, że nie była to żadna demonstracya polityczna, przynajmniej nikt się do tego nie przyznał. Przypadek zrządził, że z tej strony, którą mógł widzieć p. Wolf, były tylko czerwone goździki. Ale na p. Wolfa czerwona barwa działa, jak na indyka. Skoczył tedy i burszowskim tonem zaczął wrzeszczeć: „Co tam robią te czerwone goździki? My nie potrzebujemy żadnych czerwonych kwiatów“. Gdy mu wyjaśniono rzecz, uciekł zadąsany. Zajście to, same w sobie śmieszne i małostkowe, ma symboliczne znaczenie, bo czerwona barwa, to symbol walki, walki klasowej i politycznej proletaryatu, czerwony zaś goździk jest kwiatem zorganizowanej partyi walczącego proletaryatu, socyalnej demokracyi. P. Wolf zaś i podwładne mu stronnictwa — to janczarowie wyzyskiwaczów i kapitalistycznych „szarfmacherów“. Dlatego to czerwony goździk na stole prezydenta wydał się im takim „niebezpiecznym“. *T. R.*

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 19 lipca.

Uchwały klubu polskich socyalnych demokratów.

„Social-demokr. Korresp.“ donosi: Klub polskich posłów socyalno demokratycznych odbył w poniedziałek po południu posiedzenie. Postanowiono zwrócić się do socyalno-demokratycznych klubów innych narodowości z propozycyą, by, dopóki uregulowane współdziałanie socyalistycznych posłów wszystkich narodowości w Izbie posłów nie jest możliwem, prezydya pojedyńczych klubów otrzymały upoważnienie postępowania w porozumieniu we wszystkich wspólnych kwestyach.

Dalej postanowiono posła tow. Cingra pisemnie wezwać, aby przystąpił do klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych jako hospitant, ponieważ był również kandydatem z łona polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

W sprawie krwawych zajść w Drohobyczu klub wniesie wniosek nagły, żądający: 1) by Izba wyraziła swe ubolewanie z powodu zajść, jakoteż swoje sympatye dla ofiar; 2) by przeprowadzono ścisłe śledztwo i winnych bez względu na ich stanowisko ukarano; 3) aby ofiary i ich rodziny otrzymały pełne odszkodowanie. W uzasadnieniu wniosku wskazane będzie na konieczność zmiany ustawy wyborczej, której niedostateczność stoi w przyczynowym związku z zajściami w Drohobyczu, jakoteż wskazane będzie na konieczność wniesienia ustawy o obowiązku rządu do dawania pełnego odszkodowania za szkody, wyrządzone przez jego organa.

Na mowie tronowej

w Burgu cesarskim było obecnych tylko około 300 posłów. Z posłów socyalistycznych ani jeden nie był obecny.

Konferencya prezesów stronnictw.

Pod przewodnictwem prezydenta ze starszeństwa dra Fuchsa zebrała się wczoraj po południu konferencya przywódców stronnictw, aby zająć stanowisko w kwestyi wyboru prezydenta Izby.

Dr Gustaw Gross imieniem niemieckiego Związku narodowego, powołując się na parlamentarny zwyczaj, że każdorazowa najsilniejsza partya Izby wysyła prezydenta, postawił kandydaturę dra Sylwestra.

Poseł dr Biliński oświadczył, że klub jego w tej sprawie nie powziął jeszcze żadnej decyzyi. Sądzi, iż może przyjąć, że klub jego nie podniesie żadnego sprzeciwu przeciw zasadniczemu życzeniu narodowego Związku niemieckiego i przeciw osobie kandydata.

Poseł dr Fiedler oświadczył, że klub czeski nie powziął jeszcze żadnej uchwały. Naturalnie klub jego będzie przy tem obstawał, aby sfera wpływów, jakie klub dotąd w prezydyum posiadał, została utrzymana. Mowca przemawiał za tem, by podobnie jak w delegacyach ustanowiono w prezydyum Izby turnus między Niemcami i innemi narodowościami.

Posłowie Korosec, Udržal, Choc, Romańczuk, Stransky i dr Kramarz oświadczyli się przeciw zasadzie, by każdorazowe najsilniejsze stronnictwo podnosiło pretensye do obsadzania prezydyum Izby.

Poseł Wolf zastrzegł się przeciw mieszaniu się w prawa przyszłej Izby co do zaprowadzenia turnusu.

Poseł tow. dr Adler przyjął ad referendum dla swego klubu postawienie kandydatury dra Sylwestra.

Poseł dr Ebenhoch oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie za drem Sylwestrem.

Posłowie Malfatti, Conci, Simonovici i Kost Lewicki oświadczyli się za kandydaturą dra Sylwestra.

Co się tyczy wyboru wiceprezydentów Izby, konferencya zgodziła się, by te stronnictwa, które dotąd posiadały wiceprezydentów Izby, mianowały kandydatów na te miejsca. Także co do sekretarzy i gospodarzy osiągnięto porozumienie.

Również doszło do porozumienia i w tym względzie, by na piątkowem plenarnem posiedzeniu uchwalić wybór szeregu komisyj, mianowicie nietykalności, legitymacyjnej i zapomogowej. Sprawę ilości członków komisyj, jako też klucza rozdziału mandatow komisyjnych między stronnictwa, rozstrzygnie konferencya przewodniczących klubów, oznaczona na czwartek o godz. $5^1/_2$ po południu.

Ewolucya związków zawodowych.

(Dokończenie).

Z problemów, które nasuwały się w ostatnich czasach wolnym związkom, podniesiemy następujące. Coraz to większe znaczenie mają stałe umowy taryfowe. W r. 1909 istniało 6578 umów taryfowych dla 1·1 mil. robotników, czyli dla $^1/_{10}$ ogółu robotników; szczególne rozpowszechnienie umowy taryfowe znalazły w zawodzie krawieckim.

Dalej odbywa się ewolucya w kierunku skupienia zawodów poszczególnych w wielkie związki industryalne. Już w roku 1892 istniał industryalny związek „metalowców“, obejmując wszystkie zawody z tej dziedziny. Obecnie metalowcy liczą 500.000 członków w swoim związku, czyli pół miliona; jest to największy związek zawodowy na świecie! W roku 1891 liczył jeszcze tylko 20 tys. członków. Na walki wydał ten związek w ciągu swego scentralizowanego istnienia 19 mil. marek, na inne zapomogi 23 mil. m. — W roku 1893 utworzył się analogiczny związek drzewnych. W r. 1910 połączyli się transportowi, portowi i majtkowie w jeden związek; 1 zaś stycznia 1911 murarze i pomocnicy budowlani też utworzyli jeden wspólny związek.

Uwagę kierowników związkowych zaprzątały również kwestye wewnętrznej administracyi związków. Wzrost i centralizacya związków, zmniejszając poniekąd autonomię lokalnych grup, wywoływały różne tarcia między centralami a filiami lokalnymi. Organizacya, np. malarzy w Hamburgu po jednym takim konflikcie założyła własny związek malarzy. Chodziło o demokratyzacyę całego ustroju związkowego, szczególnie o następujące postulaty: członkowie zarządu nie płatni mają stanowić w zarządzie większość minimum 3 ch głosów, urzędnicy związku mają być ponownie wybierani co 2 lata, na zgromadzeniach walnych mają mieć głos decydujący tylko wybrani delegaci, organ związkowy służy wszystkim członkom dla wolnej wymiany zapatrywań etc. Jest charakterystycznem, że zarząd przystał na te postulaty, poczem nowy związek malarzy rozwiązał się. Ta demokratyzacya ustroju związkowego, zwłaszcza w najbardziej licznych związkach, odbywa się na całej linii. Ze względu jednak na to, że ogół członków jest, jak zawsze, nie dość czynny i rzutki, oraz ze względu na inne okoliczności, nurtuje myśl stworzenia dokoła Zarządów — zbierających się w razie potrzeby organów reprezentatywnych, parlamentu związkowego. Tą myśl propaguje znany działacz v. Elm, powiadając, iż „przy tym systemie najłatwiej wyrównać sprzeczność interesów i zapatrywań poszczególnych grup i centrali“.

Istotnie, w tej sprawie już poczynił konkretne propozycye związek górniczy, projektując utworzenie „komitetu walki“, złożonego z 40 urzędników związkowych, redaktorów i kierowników okręgowych oraz 47 wybranych delegatów z miejsc.

Kwestya stosunku związków do stowarzyszeń współdzielczych, zwłaszcza konsumów również staje się coraz bardziej aktualną. Na rozmaity sposób podczas walk zawodowych stowarzyszenia te stają się b. pomocnymi. Np. podczas cennikowej akcyi piekarzy, piekarnie współdzielcze zwiększają produkcyę, zalewają handle swymi produktami, zmuszając w ten sposób przedsiębiorców do ustępstw robotnikom. Zupełnie jest zrozumiałem, że prawie cały liczny personal (90%) robotniczych stowarzyszeń współdzielczych pracuje według ustanowionych ze związkami zawodowymi umów taryfowych. To też na swych zjazdach związki zawodowe (1905 r.) podkreślaja, iż obowiązkiem zorganizowanego robotnika jest należenie do organizacyi współdzielczej.

Wreszcie i na polu ubezpieczenia społecznego oraz ochrony robotnika związki mają dużo do powiedzenia. Wobec projektu nowego prawa o ubezpieczeniu, opartego na biurokratyzacyi dotychczasowych urządzeń, związki zwołały nadzwyczajny kongres i prowadziły energiczną walkę. Ze względu zaś na to, iż nowe prawo zaoszczędzi robotnikom pewne sumy, uchwaliły one te sumy przelewać do bojowego funduszu związków. Na polu zaś ochrony robotnika zasługuje szczególnie na uwagę walka z przemysłem domowym; za narzędzie tej walki służy związkom i konsumom bojkot wyrobów tego przemysłu i organizacya robotników domowych.

Obszerne zadania stawia sobie i pomyślnie rozwiązuje współczesny ruch zawodowy, który stał się jednym z pierwszorzędnych regulatorów współczesnego przemysłu. Będąc „przygotowawczą klasą“ socyalizmu, jak się Marks wyrażał, ma on zarazem swoje specyficzne, liczne problemy, rozwiązanie których wymaga oczywiście jednolitości w ustroju oraz pewnej autonomiczności w stosunku do blisko z nim spokrewnionej partyi socyalno demokratycznej. *K. Cz.*

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

Szkoła ta, która swe prace rozpocznie w Krakowie w jesieni b. r., wywołuje wciąż rosnące zainteresowanie szerokich kół nietylko w Galicyi, lecz i za kordonem. W przeciwieństwie do stańczykowsko-klerykalnej szkoły nauk społeczno-politycznych, która, popierana przez szlachecki sejm, stawia sobie jednostronne partyjne zadania — kształcenia przyszłych urzędników i działaczy stańczykowskich, — szkoła, o której mówimy, obejmuje nader szeroką gammę przekonaniową — od F. Bujaka, A. Krzyżanowskiego i L. Caro przez Studnickiego aż do Krzywickiego, Limanowskiego i Kulczyckiego. Rozstrzygać tu będą kwalifikacye ściśle naukowe, bynajmniej zaś nie przynależność do jakiegokolwiek stronnictwa.

Sfery, kierujące szkołą, zwróciły również uwagę na konieczność podstawowych kursów elementarnych, np. z dziedziny ekonomii politycznej, której wykład uniwersytecki wielu nie zadawala. Dla wykładu socyologii została pozyskana pierwszorzędna siła w osobie E. Majewskiego, dla kwestyi agrarnej — H. Landauowa i W. Gumplowicz, dla omówienia „praw i obowiązków posła“ — poseł Ignacy Daszyński. Poza tem drukowany program wylicza 27 nazwisk, znanych i zasłużonych na polu studyów społecznych.

Rok szkolny zacznie się przed 1 listopada. Zapis zostanie otwarty już 1 października. Rok się rozpadnie na 2 semestry, z których jeden skończy się około połowy lutego, drugi dopiero w czerwcu; przerwy pomiędzy semestrami nie będzie żadnej.

Komitet szkoły zabezpieczył sobie odpowiedni lokal i krząta się obecnie koło stworzenia biblioteczki podręcznej dla słuchaczów.

Słuchacze będą mieli indeksy i (na żądanie) będą składali egzaminy, otrzymując odpowiednie świadectwo. Utworzoną zostanie specyalna „sekcya“, która się zajmie naukowym kierunkiem prac słuchaczów, będzie współdziałała przy wyborze przedmiotów itd.

O bliższe informacye można się zgłaszać pod adresem: dr Julian Gertler, Floryańska 31; można tam otrzymywać również dokładny program. Czesne jest minimalne.

Miejmy nadzieję, iż nowa szkoła — tak pożądany dla nas nabytek! — znajdzie należyte poparcie i rozwinie się w instytucyę, podobną do tej, która została stworzona w Londynie pracą Webbów i ich współpracowników. Niesympatyczne tylko wrażenie robi konkurencya stańczykowska. Raz już ta sama historya miała miejsce przy zakładaniu Uniwersytetu Ludowego. Jak wiadomo, to temu ostatniemu nie zaszkodziło. Miejmy nadzieję, że i tym razem szkoła p. Czerkawskiego nie ujmie popularności powstającej szkole.

Słusznie mówił w swej „Galicyi“ prof. Bujak, że w Galicyi przeważa „światopogląd estetyczny“; społeczne zaś kryterya są na ostatnim planie. Tem donioslejsze zadanie przypada w udziale powstającej szkole, której jak największego powodzenia szczerze życzymy.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Kraków, 19 lipca.

Wczoraj w południe otwarto wystawę balneologiczną i wyrobów farmaceutycznych polskich. Zajmuje ona sale na I i II piętrze Akademii handlowej. Ze wszystkich polskich zdrojowisk i uzdrowisk nadesłano plany, wody mineralne i fotografie piękniejszych zakładów i ich urządzeń wewnętrznych. Ciekawemi są przedstawienia graficzne frekwencyi kuracyuszów w ostatnich dziesięciu latach, które dowodzą stałego wzrostu naszych miejsc kąpielowych. Farmaceuci polscy nadesłali cały szereg swoich wyrobów leczniczych i sztucznych wód mineralnych. Ciekawe są stare dzieła farmaceutyczne, sięgające XVI wieku, wystawione przez aptekarza p. Jahra. Oprócz tego wystawę obesłało wiele firm, zajmujących się sprzedażą instrumentów i przyrządów lekarskich, jak pp. dr B. Drobner, Knapiński, Scherer z Berna, Górecki z Krakowa.

Cała wystawa robi wrażenie organizacyi dorywczej, bez planu przeprowadzonej, skutkiem tego nie daje dokładnego wrażenia o naszych zdrojowiskach i przemyśle lekarsko-hygienicznem.

* * *

Od wczorajszego popołudnia obradują sekcye, których jest 16. Wieczór odbył się raut wydany przez komitet gospodarczy Zjazdu na cześć gości. Dziś rano i popołudniu sekcye obradują dalej, a wieczór ma się odbyć zebranie towarzyskie w Grand hotelu i przedstawienie szopki Zielonego Balonika w Starym Teatrze.

* * *

Dokładne sprawozdania z obrad sekcyjnych podaje dziennik XI Zjazdu, który wychodzi pod redakcyą prof. Brunnera. Dzisiejszy jego numer podaje liczbę uczestników 1025.

Przegląd społeczny.

Baczność kotlarze! Ostrzeżenie przed agentami. Do Galicyi udają się agenci z Serajewa (Bośnia) w celu werbowania łamistrejków dla warsztatów kotlarskich. Niechaj żaden z robotników-kotlarzy nie jedzie do Serajewa.

Lokaut w Norwegii. W swoich staraniach odebrać robotnikom stare zdobycze pragnęli norwescy pracodawcy połączyć się dla wspólnej akcyi z pracodawcami duńskimi i szwedzkimi; udało się to tylko częściowo, gdyż duńscy pozostali na uboczu.

Właściwy konflikt rozpoczął się od tego, że w kopalniach żelaza, zatrudniających do 3000 robotników, pracodawcy wypowiedzieli starą umowę taryfową, proponując zawarcie na 5 lat nowej, gorszej. Robotnicy naturalnie odrzucili tę skandaliczną propozycyę, mając i tak głodową płacę 18—30 öre za godzinę; zażądali odwrotnie — podwyższenia płacy o 5 öre na godzinę. Na strejk górników odpowiedzieli przedsiębiorcy lokautem w tartakach, papierniach, przedsiębiorstwach wyrobów żelaznych itd. Dnia 8 lipca zlokautowanych było 16 tysięcy; zaś 15 lipca miano zlokautować jeszcze 16 tysięcy.

Szwedzcy przedsiębiorcy ze swej strony zlokautowali 40 tysięcy budowlanych — również w tym celu, by narzucić gorszy cennik.

Na razie, jak donoszą z Chrystyanii, panuje wśród zlokautowanych robotników wspaniały nastrój. Przy powtórnem głosowaniu znowu odrzucili górnicy przeciw 13 głosom warunki pracodawców. Niezorganizowani chętnie przyłączyli się do strejkujących.

Ważnem jest, że w wielu miejscach przedsiębiorcy niechętnie idą za wskazówkami związku pracodawców. Np. tönsberski okręg gwałtownie jest zajęty zwykłem sezonowem naprawianiem swych rybackich statków, które spieszą na zbliżający się okres połowu ryb, by wyprzedzić konkurentów. To też pismo związku pracodawców, polecające zlokautowanie robotników, zostało przyjęte z ogromnem niezadowoleniem.

Storting ze swej strony wyznaczył, jako pośredników dla załatwienia zatargu norweskiego swego wiceprezydenta Halvorsena i posła tow. dra Eriksena.

KRONIKA.

Kraków, 19 lipca.

Nowiny krakowskie.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miasta przyjdą na porządek dzienny oprócz obrad budżetowych jeszcze następujące sprawy: 1) przyznanie kredytu 100 000 K na powiększenie wodociągów; 2) utworzenie orkiestry miejskiej; 3) zakaz wpuszczania studentów do szynków itd.; 4) sprawy poufne.

Muzeum narodowe otrzymało piękny i cenny dar od p. Maryi z Madalińskich Węgierskiej, a mianowicie złotą, emaliowaną tabakierkę, bardzo subtelny wyrób końca XVIII wieku. Na wieczku jest w medalionie oprawnym w perełki miniatura ze sceną pasterską. Wewnątrz napis: „T. Kościuszko A. Madalińskiemu". Prócz wysokiej wartości artystycznej, jest więc ta tabakierka także cenną pamiątką narodową.

Urlopy żołnierzy na żniwa. Dziś rozpoczęli żołnierze pułków galicyjskich trzechtygodniowy urlop w celu pomagania przy żniwach.

Na wystawę w pałacu sztuk pięknych w Krakowie nadesłali swe dzieła prócz już ogłoszonych artyści: Gustaw Gwozdecki, Wojciech Kossak, Henryk Kunzek, Ludwik Machalski i Stanisław Śreniawa Rzecki.

Nadto wystawiono celem zaznajomienia publiczności z teką graficzną XI. zjazdu lekarzy i przyrodników autolitografie W. Błockiego, Józefa i Stanisława Czajkowskich St. Filipkiewicza, K. Frycza, J. Grotta, St. Kamockiego, K. Sichulskiego, J. Wojnarskiego i L. Wyczółkowskiego.

W ostatnich tygodniach sprzedano z wystawy Towarzystwa dzieła pp St. Fabijańskiego „Kwiaty", Vl. Hofmanna „Módl się za nami", Art. Markowicza „Lektura", St. Tondosa „Kościół N. P. Maryi", H Uziembły „Ogród wiosną" i J. Rubczaka „Podcienia Sukiennic".

Stowarzyszenie Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie odbyło 16 b. m. w lokalu Uniwersytetu Ludowego doroczne walne zgromadzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału i sprawozdanie kasowe, jakoteż udzielono wydziałowi absolutoryum. Następnie wybrano nowy wydział, do którego weszli: Dr Emil Bobrowski, przewodniczący; dr Wł. Gumplowicz, zastępca przewodn.; dr Bolesław Limanowski, skarbnik; Marya Paszkowska, sekretarka; Marya Daszyńska, Władysław Malinowski, dr Edm. Płoski, dr M. Wojczyński, Stanisław Wosiński, dr E. Wróblewska; do rady nadzorczej: Józef Okołowicz, przewodniczący; Piotr Rutkiewicz, Henryk Schiff.

Proces o obrazę sądów. Rozprawa przeciw Tatarczuchowi o obrazę sądów galicyjskich zakończyła się wczoraj po południu. Sędzia wydał wyrok, zasądzający p. Tatarczucha na miesiąc aresztu bez zamiany na grzywnę.

Oprócz tego odbędzie się osobna rozprawa przeciw Tatarczuchowi o obrazę prezydenta wyższego sądu krajowego w Krakowie Hausnera i ministra sprawiedliwości.

Aresztowano wczoraj Adama Więckowskiego, który w Rynku ukradł p. Aleksandrowiczowej pugilares z 31 K do spółki z Radwanem, który z pieniądzmi uciekł.

Fałszywy alarm. W mieszkaniu p. Fritscha przy Małym Rynku służąca wrzuciła zapałkę do wiaderka, gdzie było trochę benzyny, która się zajęła. Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 6—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Manru".
Czwartek: „Miłość cygańska".
Piątek: „Hrabia Luksemburg".
Sobota: „Quo vadis?".

— Repertuar teatru w Parku krakowskim.

Środa: „Wesoły karnawał".
Czwartek: „Wesoły karnawał".
Piątek: „Krowoderskie zuchy".

Nowiny lwowskie.

Potworny zbrodniarz. Onegdaj donieśliśmy o aresztowaniu Tomasza Hodora pod zarzutem uwodzenia małych dziewczątek. Śledztwo wydobyło na jaw straszne o nim szczegóły: Od dłuższego czasu obserwowano, że utrzymuje on dziwnie zażyłe stosunki z dziewczynkami od lat 8—13, ale starsi nie mogli się w tem dopatrzyć niczego złego. Po pewnym jednak czasie z rozmów, jakie toczyły się między dziewczętami, dowiedziano się, że Hodor miewa z niemi schadzki w miejscach ustronnych i prowadzi jakąś tajemniczą korespondencyę. Opowiadały sobie również dzieci o jakichś obrazkach, które posiada Hodor. Śledztwo odkryło, że Hodor prowadził szeroką miłosną korespondencyę z małemi dziewczynkami i pokazywał im rozmaite pornograficzne obrazki, szkicowane niewprawną ręką. Przekonano się dalej, że Hodor zmuszał dziewczęta do rozmaitych wstrętnych zabaw, podpadających pod paragrafy kodeksu karnego. Śledztwo stoi wobec obydnej zagadki. Oto na tle nagromadzonych faktów wyłania się podejrzenie, że Hodor popełnił morderstwo na tle seksualnem. Przed kilku dniami donieśliśmy o śmierci 6 letniej Janiny Kuliczówny. Fakt ten przedstawia się następująco: Pewnego dnia znaleziono koło cegielni w basenie, napełnionym wodą, ciało Janiny Kulicz. Wobec tego, że wszystkie okoliczności przemawiać zdawały się za tem, iż dziecko, bawiąc się koło basenu, wpadło do wnętrza i utonęło, śledztwa dalej nie prowadzono i sprawa ucichła. Teraz jednak nasuwają się co do przyczyn śmierci przypuszczenia, które wkrótce śledztwo bliżej określi. Oto mała Janina miała podobno wygadać się kilkakrotnie przed ludźmi z rozmaitymi szczegółami co do Hodora, a ten — obawiając się dalszych rewelacyj dziecka, a co za tem idzie grożnych dla siebie następstw, mógł postarać się, by dziecko uczynić nieszkodliwem.

W sprawie zatrucia rodziny Taube obiegają pogłoski, że rodzina ta padła ofiarą zamachu morderczego. Istnieje podejrzenie, że zamachu tego dopuścić się miał niejaki Trauber, który z zemsty za to, że odrzucono jego starania o rękę Bumy Taube, miał się odgrażać, że cała rodzina mu za to krwawo zapłaci. Na podstawie tego miała policya dokonać aresztowania Traubera, ponieważ zachodziła obawa, że on jako rosyjski poddany do Rosyi ucieknie. Obecnie rodzina Taube zdrowa już szpital opuściła.

Śmiertelne przejechanie. W ulicy Źródlanej przelękły się konie przejeżdżającego samochodu i zaczęły unosić. Woźnica, który niemi powoził, spadł z wozu i dostał się pod koła. Wyciągnięto go straszliwie poranionego i odwieziono do szpitala, gdzie w pół godziny po wypadku umarł. Nazwiska jego nie zdołano na razie stwierdzić, gdyż papierów przy nim nie znaleziono żadnych, przez cały zaś czas pobytu w szpitalu był bezprzytomny.

Z kraju.

Pożar lasu. W poniedziałek 17 b. m. zapalił się las w Lipowicy (pod Przemyślem) w pobliżu prochowni wojskowej. Ogień ugasiła przemyska straż pożarna; strata jest nie wielką.

Pod kołami pociągu na stacyi w Przemyślu zginął onegdaj wieczór nieznany mężczyzna. Przez pomyłkę wsiadł do niewłaściwego pociągu, a gdy ten ruszył, wyskoczył i dostał się pod koła.

Kobieta szpiegiem. Z Przemyśla donoszą: Śledztwo w sprawie aresztowanej pod zarzutem szpiegostwa Trąmpczyńskiej postępuje bardzo powoli. Trudnością będzie ustalenie identyczności aresztowanej, pochodzenia rzekomo Polki, a prawosławnej, Warszawianki, a mówiącej doskonale po niemiecku, poddanej rosyjskiej, a posiadającej metrykę wystawioną po niemiecku. Aresztowana do winy się nie przyznaje, zeznaje dokładnie różnorodne szczegóły, wypiera się natomiast współdziałania osób trzecich.

Żołnierz-defraudant. Z Bochni uciekł żołnierz Wilhelm Stach, zdefraudowawszy z kasy pułkowej większą sumę.

Ze świata.

Spadek po Singerze. Niedawno zmarły przywódca niemieckiej socyalnej demokracyi tow. Paweł Singer naznaczył wykonawcami swego testamentu tow. Bebla i Heinemanna. Zgodnie z wolą zmarłego po odtrąceniu specyalnych zapisów i różnych należytości, pozostałe 48 tysięcy marek przekazano partyi.

Informacye dla abituryentów. Stowarzyszenie młodzieży polskiej „Życie" w Taborze (ul. Divadelni 253, I p.) udziela wszelkich informacyj, dotyczących studyów na Królewskiej Czeskiej Akademii Rolniczej w Taborze. Prócz tego zaś od 1 sierpnia do 1 października na Królestwo Polskie i Rosyę udzielać takowych będzie p. Tadeusz Starzyński (gubernia radomska, poczta Drzewica w Jastrzębiu). Na odpowiedź dołączać należy markę.

Z parlamentu.

Wiedeń, 19 lipca.

W Izbie posłów prezydent ze starszeństwa dr Fuchs podał dziś do wiadomości

protesty wyborcze,

wniesione przeciw wyborom posłów z poszczególnych krajów. Z Galicyi wpłynęły protesty przeciw wyborom następujących posłów: Lasocki, Stapiński, Bis, Götz, Ruebenbauer, Stesłowicz, Kolischer, Kędzior, Haller, Rusin, Angerman, Starowieyski, Kozłowski, Rauch, Wróbel, Zarański, Daszyński, Marek, Abrahamowicz, Jachowicz, Lubomirski, Śmiłowski, Rychlik, Głąbiński, Gall, Kleski, Osuchowski, Wityk, Lieberman i Leo. Ze Śląska wniesiono protest przeciw wyborowi Michejdy. Protesty będą dołączone do aktów wyborczych i przekazane mającej się wybrać komisyi legitymacyjnej.

Nastąpiło losowanie 9 oddziałów Izby, które się właśnie odbywa.

TELEGRAMY

z dnia 19 lipca.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu opozycya od początku rozpoczęła techniczną obstrukcyę nad prośbami posłów o urlopy; opozycya żądała imiennych głosowań. Również imiennych głosowań żądała nad projektami, dotyczącymi kwestyi wojskowej, poczem przed porządkiem dziennym przemawiali trzej posłowie w sprawie ostatniej mowy hr. Tiszy. Czwarty mówca przyszedł do głosu w czasie, gdy już minął termin trwania posiedzenia, wobec czego obrady przerwano do dziś.

Cholera.

Madryt. Z niemieckiego parowca „Hiszpania", przybyłego z Włoch do Mahon, przeniesiono do lazaretu załogę, wśród której zaszło kilka wypadków cholery.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: W Tryeście skonstatowano u 8-letniego chłopca Wiktora Mariani, syna murarza, cholerę azyatycką. Dziecko zachorowało 16 b. m., a do szpitala izolacyjnego przewieziono je 17 b. m. W tym samym domu mieszkał ostatnimi czasy jeden robotnik z Sycylii

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Generał Abdullah basza, którego mianowanie głównym komendantem armii operacyjnej w Albanii zostało przedłożone do sankcyi sułtańskiej, ma z końcem bieżącego tygodnia w asystencyi kilku oficerów odjechać do Albanii.

Konstantynopol. W kołach Porty zapewniają, że termin poddania się Malissorów nie będzie przedłużony. Malissorowie starają się o nowe propozycye kompromisowe.

Rozruchy w Meksyku.

Wiedeń. „Politische Korresp." donosi: Austro-węgierski poseł w Meksyku udał się do Puebla, aby stwierdzić, czy prawdziwą jest wiadomość, jakoby przy rozruchach w tamtejszej przędzalni zginęli także austryaccy obywatele. Poseł stwierdził, że jedyny austryacki obywatel, zajęty w tej fabryce, ocalał.

Z Marokka.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Casablanca: Kolumna Branliery operowała na północ od Mercng i odparła atak jednego ze szczepów.

Z Mogador donoszą, że krążownik „Berlin" wysadza w Agadirze codziennie na ląd 40 żołnierzy, którzy udają się w okolicę.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Filipa 2, II. p.) odbędzie się we czwartek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem. Sprawy ważne. Wzywa się wszystkich członków o bezwarunkowe przybycie.

* **Ogólne zgromadzenie wszystkich zawodów** odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 10 przed południem w sali stow. „Postęp" (Krakowska 25). Uprasza się zarządy grup zawodowych, by za tem zgromadzeniem usilnie agitowali.

* **Staraniem grupy centralnego Stowarzyszenia murarzy w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 23 lipca b. r. w ogrodzie p. Goldberga w Czarnej Wsi **wielka zabawa.** Program: tańce przy dźwiękach doborowej muzyki, wesoła poczta, konkursowa gra w kręgle, strzelnica japońska, koło szczęścia, kosz szczęścia, tombola, beczka piwa za 4 h i różne niespodzianki. Początek zabawy o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 19. (Telefon Nr. [illegible]).